

Pan Brzozowski, niezwykły belfer

Pan Brzozowski był moim nauczycielem, belfrem jak mawiano kiedyś. Był to jednak belfer niezwykły. Najbardziej niezwykły z niezwykłych. Zapewne zastanawiacie się na czym to polegało? Czy na tym, że był puknięty? Na tym na pewno nie, gdyż wszyscy nauczyciele są tacy. Chodzi o to, że on był puknięty w sposób specyficzny. Wszystko trzeba dokładnie opisać.

Był nauczycielem matematyki i jak się zapewne domyślacie, posiadał tytuł magistra matematyki. Dokładnie logiki matematycznej. Miał też drugi fakultet- filozofię. Jego specjalizacją była logika filozoficzna. Był więc logikiem podwójnym.

Już sam jego wygląd był niezwykły i to nie w sensie pochlebnym. Był bardzo chudy, zapewne gdyby go ktoś ujrzał na golasa, to mógłby dojrzeć jedynie kości. Są to jednak tylko gdybania, gdyż nigdy go na golasa nie widziałem. Wzrostu był średniego, ale garbił się, toteż robił wrażenie niższego. Głowę miał całkiem łysą, niczym po chemioterapii. W dobrym świetle można nawet było dojrzeć czaszkę. Na szczęście unikał dobrego światła. Grube szkła starych okularów starannie zasłaniały wielkie, wylupiate oczy. W sumie brzydki facet. Ubierał się monotonicznie. Posiadał raptem pięć strojów: strój wiosenny (jasną koszulę na wiosnę), strój letni (przepocony t-shirt na lato), strój jesienny (cienki sweter na jesień), strój zimowy (gruby, szary sweter na zimę) i uniwersalny (znaczy się całoroczny) strój galowy (czarny garnitur na specjalną okazję). Uważał, że o ile noszenie czego innego zimą i latem jest wymuszone pogodą, o tyle noszenie dwóch innych strojów zimą jest już nielogiczne, skoro jeden wystarczy. Czy zmieniał bieliznę, ja nie wiem.

Od pierwszego kontaktu wiedziałem, że będzie nietypowy, gdyż przywitał się w sposób oryginalny. Wszedł do klasy ubrany w strój jesienny, nie sprawdził listy, tylko spytał:

- Kogo zupełnie nie interesuje matematyka? Proszę podnieść rękę.

Wszyscy zdębieli, nikt jednak ręki nie podniósł.

Pan Brzozowski srogo zmarszczył brwi (które były słabo widoczne spod okularów) i rzekł nieprzyjemnym tonem:

- Nie kłamać mi tu! Kto nie lubi niech uczciwie podniesie rękę!

To był szok niepojęty. Zabronił nam tego, czego nas zawsze wszyscy pozostali nauczyciele uczyli - kłamania. Podważył dotychczasowy sens szkoły. Byliśmy zmieszani niczym koktajle. Powoli ręce zaczęły się podnosić. W efekcie końcowym tylko jedna dziesiąta rąk nie została podniesiona, czyli trzy. Był to wynik przewidywalny jak na humanistyczną klasę. W ścisłej byłoby pięć dziesiątych, a w sportowej zero dziesiątych. Tylko po co było się do tego przyznawać?

- Tak, jak przewidywałem – powiedział Pan Brzozowski – Niech więc większość odejdzie do zawodówki. Wszak to nielogiczne uczyć się tego, co nas nie interesuje.

Miał rację, ale ta logika była bardzo bolesna.

- Kurde, co to za gość- myślałem sobie- żąda od nas uczciwości i logiki. Zdumiewające.

Jednak coś jeszcze bardziej niezwykłego miało dopiero nadejść. Spowodował, że polubiłem matematykę. Nie lubiłem tego przedmiotu od czwartej klasy podstawówki. Tymczasem, on tłumaczył naprawdę ciekawie. I z czasem zacząłem mieć dobre stopnie. Wprawdzie z pierwszej klasówki była pała na szynach, ale z drugiej już piątka z minusem. Ten minus był za pisanie piórem. To nielogiczne, tłumaczył, używać pióra, skoro łatwiej można pisać długopisem. A ja biedny tak się tym głupim piórem męczyłem.

Niemniej jednak stałem się matematycznym orłem. Była to dla mnie wielka nobilitacja. Dotychczas myślałem, że jestem na matkę za głupi. Szkolna hierarchia, jeśli chodzi o wielkość mózgu jest bardzo prosta. Na samym szczycie są ci, którzy są dobrzy z matematyki, potem ci najlepsi z języków obcych, następnie z polskiego, a po nich z biologii, dalej są dobrzy z wuefu, a po nich dobrzy z niczego, niżej stoją tylko mają lepsze oceny z techniki. Jakby nie patrzeć, awansowałem mocno.

Na czym polegał jego klucz dobrego uczenia? Na pewno na dokładnym, precyzyjnym tłumaczeniu. Umiał też, poruszać ciekawe tematy np. filozofię matematyki. Był też przychylnie nastawiony do uczniów. Przykładowo zawsze udzielał konsultacji po lekcjach. Do tego tematu jeszcze wrócę. Jednak najważniejsze i najlepsze było, to, że Pan Brzozowski był bardzo logiczny. Ta logika niektórych wkurwiała, ale mnie fascynowała.

Oczywiście, mój matematyk czasami przeginał i to już było denerwujące. Kiedyś miałem ochotę na jego lekcji wyjść na szluga, to znaczy na siku. Pytam więc grzecznie (ja na trzeźwo zawsze jestem grzeczny), czy mogę wyjść? On, że to nielogiczne, gdyż, gdyby wolno było wychodzić na lekcji, to przerwy byłyby niepotrzebne. Jak kiedyś zlikwidują przerwy, to będzie można na lekcjach wychodzić. I przez logikę nie zapaliłem, to znaczy nie wysikałem się.

Jak już pisałem, był dla uczniów pomocny, zapraszał nas na konsultacje po lekcjach do swojego mieszkania. Właściwie nie tylko na konsultacje, ale również na pogaduszki. To nie żart, on lubił z nami rozmawiać. Myślałem kiedyś, że tacy nauczyciele nie istnieją, ale on istniał. Nie był wytworem literackim.

Pan Brzozowski zapraszał uczniów do swojego mieszkania na szarym, wolskim blokowisku. Ten ponury dom zupełnie nie przypominał tych ładnych z ul. Barokowej na Śródmieściu, gdzie mieszkam. Wola i Śródmieście sąsiadują ze sobą, ale są zupełnie inne. Budynek był wysoki, ale mieszkania w nim małe; przynajmniej to mojego nauczyciela, innych nie widziałem. Tonęło w książkach, płytach z muzyką klasyczną i w papierach. Wśród tych papierów były klasówki i kartkówki. Niektóre z nich miały nawet po 20 lat. Naprawdę trzymał takie stare prace. Pan Brzozowski uważał, że wyrzucanie klasówek jest nielogiczne, gdyż wówczas robi się z nich niebyt. Meble miał stare i dziadowskie, lecz nie chciał kupić sobie nowych. To nielogiczne kupować to, co już się ma. Nie tylko meble były wiekowe, to samo można było powiedzieć o wszystkim w tym mieszkaniu. O kiblu, o lodówce, nawet o komputerze. Zapewniał, że ten gruchot pracujący na DOS-ie, potrafi wszystko, co najnowsze tablety. Tylko trzeba się bardziej wysilić. Nigdy nie pokazał mi, jak można uruchomić na jego rupieciu najnowszego Fallaouta, ale wierzyłem mu na słowo. Nie wierzyłem natomiast w to, iż ten komputer ma samoświadomość i duszę. Dosłownie, traktował ten sprzęt jako nie tylko żywą, ale i świadomą istotę. Nawet się do niego zwracał po imieniu- dokładnie Teos.

Pamiętam dokładnie pierwszą wizytę. Spytał, czy mam ochotę na herbatę? Odparłem, że chętnie.

- To masz problem- powiedział- Ja nie posiadam herbaty, gdyż picie jej jest nielogiczne. Poczulem, się dziwnie. Potem wyjaśnił mi, że analizuje kształt swojego bloku i dochodzi powoli do wniosku, że jest on zaprojektowany w sposób nielogiczny. Jest to przerażające.

Miał wiele dziwactw np. zwalczał nielogiczne litery. Za taką uważał CH, więc zawsze używał samego H. To nielogiczne tę samą literę zapisywać na dwa sposoby argumentował. Zamiast Chiny pisał „Hiny”. Nam kazał robić to samo. W naszych zeszytach do matematyki nie było miejsca na nielogiczne litery.

Kiedys zapytał wszystkich, dlaczego mają takie, a nie inne fryzury. Ci, którzy nie umieli logicznie wybrońić swojej fryzury, musieli wyjść za drzwi. Tylko nieliczni z nas zostali.

Interesował się muzyką, i śladem Pitagorasa, szukał w niej harmonii. W ogóle był miłośnikiem Pitagorasa, i twierdził, że w poprzednim wcieleniu był jego uczniem.

Ostatni raz widziałem go na Senatorskiej. W dziwny, przeraźliwy sposób spoglądał na srebrny księżyc (była wtedy pełnia).

-Dobry wieczór, Panie Profesorze. -przywitałem się.

- Zupełnie nie dobry Piotrusiu- odparł drżącym tonem głosu- spójrz na księżyc. To kula, ale nie harmonijna. Jakie to nielogiczne i okropne.

- Zawsze był taki- powiedziałem. Zauważyłem wtedy, że zrobił się blady niczym wnętrze ptasiego mleczka.

- Mylisz się! Kiedys był idealną kulą, ale się wykrzywił od naszej głupoty. Przez brak logiki nasz świat idzie w kierunku zagłady.- Można było wyczuć coraz większe zdenerwowanie zarówno w jego głosie jak i w spojrzeniu. - Zatraciliśmy logikę. Teraz rządzą nami emocję, irracjonalność, mistyka, zen, psychoanaliza, zmysły, empiryzm i popędy. To nie jest świat Parmenidesa, Pitagorasa, Sokratesa, Arystotelesa, Św. Tomasza, Turinga czy Lema. Za 3 lata i 2 miesiące na ziemi zostanie tylko pustynia królowej Fallej.

Byłem w szoku.

- Kim jest królowa Falleja?- Zapytałem.

- Ciesz się, że jeszcze nie wiesz!- Po tych słowach odszedł szybkim krokiem. Widać było, że bardzo się czegoś boi.

Jakieś 2-3 dni później przeprowadził się do Tworek. To niedaleko, ale został podwieziony białym samochodem, opatrzonym czerwonym krzyżem.

Nam dano natomiast nowego belfra. To był już typowy nauczyciel, czyli nefajny. Jednak stawiał mi dobre oceny.

Czy Panu Brzozowskiemu pomógł pobyt w wariatkowie? Tego nie wiem. Ponoć zbił wszystkie argumenty psychiatry, jako nielogiczne. Może jednak logika nie dała rady prochom. W każdym razie, już go nigdy więcej nie widziałem.

Miał nierówno pod sufitem, ale ja go lubiłem. Nauczył mnie rozumowania i bycia logicznym. Czy jednak

nie przeginam czasem? Niektórzy tak mówią. Uważam jednak, że szukają dziury w całym. Czy to taki problem, że ostatnio policzyłem krople w butelce piwa i zauważyłem, że jest ich za mało, a to nielogiczne? Przecież miałem rację.

Marek Adam Grabowski

Warszawa 2016

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 12.07.2018 19:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.